Miejsce na identyfikację szkoły

ARKUSZ PRÓBNEJ MATURY Z OPERONEM JĘZYK POLSKI

LISTOPAD 2014

POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy: 180 minut

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 12 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Wypracowanie napisz w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Życzymy powodzenia!

Za napisanie wypracowania można otrzymać łącznie **40 punktów**.

Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy

PESEL ZDAJĄCEGO

KOD ZDAJĄCEGO

Arkusz opracowany przez Wydawnictwo Pedagogiczne OPERON.
Kopiowanie w całości lub we fragmentach bez zgody wydawcy zabronione. Wydawca zezwala na kopiowanie zadań przez dyrektorów szkół biorących udział w programie Próbna Matura z OPERONEM.

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. Dokonaj interpretacji porównawczej podanych fragmentów utworów. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 300 słów.

Sławomir Shuty, *Zwał* (fragment)

– Dzień dobry, panie Bogdanie, nowy samochodzik widzę, lanosik? Ładny, no trzeba przyznać, że ładny. Co będziemy dzisiaj robić? Przelewiki? Z konta firmowego czy osobistego, najpierw wpłata na osobiste, potem na firmowe, tak? Mirek, obsłuż pana Bogdana, już nie sprawdzaj panu Bogdanowi dowodu, przecież od razu widać, że to pan Bogdan, proszę bardzo, niech pan usiądzie wygodnie i poczeka, kolega zaraz przyniesie panu potwierdzenie do podpisania. Co tam słychać, panie Bogdanie? Interes się kręci, że tak się wyrażę? No to miło mi słyszeć, że jakoś się kręci. Tak, tak, wiem, jaka jest sytuacja na rynku, tak, nic się nie dzieje, ale komu dzisiaj łatwo? No miejmy nadzieję… Mirek, co tam z tymi przelewami? Jeszcze nie? Pośpiesz się, pan Bogdan nie może tak długo czekać, wiadomo, firma – obowiązki. Mój znajomy ma też taki samochód, tylko czerwony. No, muszę powiedzieć, że się dobrze prezentuje, ale wiadomo, jakie się prowadzi poważne interesy, trzeba jakoś się… Mirek, co z tymi przelewami? Są? To dawaj je tutaj raz-dwa, jeszcze pieczątki? Ojej, jak ci długo schodzi, proszę bardzo panie Bogdanie, proszę się tutaj podpisać, i tutaj, tak, proszę, potwierdzenie na zielonej kopii dla pana, oczywiście, że może je pan wyrzucić, jak pan sobie życzy, to już pana sprawa. Zalecałabym je jednak zatrzymać aż do otrzymania miesięcznego wyciągu z konta, sprawdzi je pan, porówna, czy wszystko się zgadza, ależ tak, nie musi pan tego robić, przecież to jest bank, tutaj wszystko musi się zgadzać, no nie może być inaczej, ależ nie, cała przyjemność po naszej stronie, proszę bardzo, i zapraszamy serdecznie, panie Bogdanie, koniecznie proszę pozdrowić żonę!

Pan Bogdan jest w rzeczy samej przejedzony i nietykalny. Choć odpowiedzialny. Za rozmaite korporacyjne przekręty. A jego żona dużo dzwoni. Dobrana z nich para. No, pozdrowi, pozdrowi, co by nie miał pozdrowić, jak pozdrowi. – Raz na wozie, raz pod wozem, najważniejsze żeby się kręciło, jak to mówią – rzuca pan Bogdan na odchodnym.

Pan Bogdan wsiada do nowego lanosika, głośno purkając w wygodne siedzenie, obciera sobie rękawem nos i spokojnie zjeżdża z wysokiego krawężnika, że aż mu lanosik stęka, co natychmiast napawa pana Bogdana nabożnym lękiem o zawieszenie. Pan Bogdan przyrzeka sobie solennie w duchu, że następnym razem zwróci uwagę uprzejmej obsłudze banku, że należałoby zadbać też o właściwe, praktyczne miejsca do parkowania dla zmotoryzowanych klientów. […]

Basia patrzy w uniesieniu, jak pan Bogdan płynnie włącza się do ruchu, i przez ten nabożny moment czuje, jakby miała kontakt z transcendencją. Taki klient to skarb. […]

– Pojechał ten cwaniak? – Pyta Gocha i patrzy przez okno. – Pojechał?

– Gośka, no co ty mówisz – pyta Basia, a w ustach momentalnie pojawia się jej taki gorzki, nieprzyjemny posmak.

– No cwaniak, Basiu, dorobił się na wałach.

S. Shuty, *Zwał,* Warszawa 2004

Sylwia Chutnik, *Kieszonkowy atlas kobiet* (fragment)

Kiedyś babcia była urzędniczką na Ochocie i wiele od niej zależało. Mianowicie rozdawała przydziały na mieszkania. Jezu, co tam się działo przed jej gabinetem. We dwie siedziały w środku, z Jadwigą, i tylko przeglądały grube zeszyty. A przy biureczku wiły się rodziny, błagały, klękały, przynosiły dary jak Królowie do żłóbka.

– Pani kochana, złota, no ja już dziesięć lat czekam, a tu drugie dziecko w drodze i gdzie ja mam ich wszystkich upchnąć w tej czynszówce, no ciężarna ma małżonka na tapczanie koczuje, a ja, jak ten dziad spod kościoła, pod stołem sobie uwiłem gniazdo. A jak Andżelika lekcje odrabia, to ja do kuchni wychodzę, bo ona nóg nie ma gdzie położyć. No to, pani Krysiu słodziutka, może by chociaż jakieś przyśpieszenie małe? No i byłbym zapomniał – tu petent

ściszał głos i już prawie miauczał, szeptał, kusił – mam tu coś dla pani, prosto ze wsi od teściowej, takie tam kurczaki mam i jeszcze tu dla rodziny słodycze takie. A, i dla pani małżonka coś się znajdzie, buteleczka taka, pani weźmie, kochanieńka.

Dla męża?! Pani Krystyna przerywała przeglądanie papierów. Zerkała z wściekłością na bladego człowieka. Pan mi nie przypomina mojego męża! Łajdaka, pijaka, co po wojnie najpierw symulował głuchotę od strzału w okopie, a potem poszedł w Polskę i jakąś babę sobie przygruchał. O mężu się nie mówi, nie wspomina i imienia Heniek nie wymienia nigdy.

I klient – skucha – mieszkania nie będzie. W zły humor wprowadził urzędniczkę, traumę przypomniał i rozdrapał.

A tymczasem prezenty trafiają do przepastnej szuflady biurka. Nad szufladą zinwentaryzowany obrazek w drewnianej ramce. Zakurzony. Farbą malowany laseczek, w lasku łąka, w oddali strumyczek. Ech, przenieść się do takiego lasku, położyć na trawie i wdychać urlopowe powietrze. A nie, proszę ciebie, siedzieć tu, gnić i wysłuchiwać tych skarg, złych losów. Co mnie to ja cię pytam, wszystko. Ci ludzie tak się upodlają o byle M1, dziadów z siebie robią publicznie, wstyd normalnie aż patrzeć. I mi te miernoty stękają, że niby ja Panienka z Ołtarza łzę krwistą uronię i kluczyki wręczę. A lista, a rezerwa, kolejka, numeracja? Nic to dla tych parszywców nie znaczy, nic nie rozumieją i świętości dla nich to jak obcym językiem. […]

Gdy Bozia stworzyła Urzędniczkę, to jakby ósmy dzień dodać do tygodnia. Oddzielna kategoria, inna rasa, inna kultura.

Tylko one, tylko rasowe Królowe sklejkowych biurek znają najskrytsze tajemnice budżetówki i prywaciarzy. Siedzą na dokumentach, spinają, dziurkują i podpisują. Że kolejka się piekli. Spokojnie, to ja idę sobie na papieroska, na dymek, na świeże powietrze, he, he. Jak to mówią, jak kocha, to poczeka. A od stania w kolejce to się nikt za przeproszeniem, nie zesrał, jak ja to mówię, i o.

A kolejka za biurkiem stęka, oczami przewraca, marudzi. Ten się spóźnił na spotkanie, temu pociąg już z peronu odjeżdża. Gehenna. A duszno jak w saunie. W spoconych dłoniach teczki z przezroczystymi koszulkami chowają misterne rozliczenia, wyciągi, naciągi i faktury. Każdy dokument zwany pieszczotliwie imionami wszystkich świętych. Dla wielu osób jak najbliższa rodzina, jak skarb. I, proszę ciebie, fakturka numer cztery łamane na sześćdziesiąt pięć na zero osiem. Opisana z tyłu i przypieczętowana dwukrotnie. No to przecież wypieszczone jest wszystko jak własna żona. Jak wytęskniony prezent przed choinką.

I drżącą ręka, z niepokojem przekazuje się urzędniczce stos dokumentów. Na pewno jest coś nie tak, na pewno czegoś brakuje.

Jest, poszło. Władcza ręka pochyliła się nad dokumentami i postawiła boski znak. Przyjęte. Amen. Radość, niedowierzanie, oszołomienie. Cud! […]

Módlmy się wieczorem o zbawienie od złego urzędu.

S. Chutnik, *Kieszonkowy atlas kobiet*, Kraków 2008

Temat 2. Określ, jaki problem podejmuje Witold Gombrowicz w podanym tekście. Zajmij stanowisko wobec rozwiązania przyjętego przez autora, odwołując się do tego tekstu oraz do innych tekstów kultury. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 300 słów.

Witold Gombrowicz, *Przeciw poetom* (fragmenty)

Byłoby subtelniej z mej strony gdybym nie zakłócał jednego z nielicznych nabożeństw, jakie nam jeszcze pozostały. Aczkolwiek zwątpiliśmy prawie o wszystkim, uprawiamy jeszcze kult Poezji i Poetów i to bodaj jedyne Bóstwo, którego nie wstydzimy się wielbić z wielką pompą, z głębokimi pokłonami, głosem napuszonym... Ach, ach, Shelley! Ach, ach, Słowacki! Ach, słowo Poety, misja Poety i dusza Poety! A jednak trzeba mi rzucić się na te modły i popsuć, w miarę możności mojej, ten rytuał w imię... w imię po prostu elementarnej złości, jaką w nas budzi wszelki błąd stylu, wszelki fałsz, wszelka ucieczka od rzeczywistości […].

Teza niniejszego szkicu: iż nikt prawie nie lubi wierszy i że świat poezji wierszowanej jest światem fikcyjnym oraz sfałszowanym wyda się, przypuszczam, równie śmiała, jak niepoważna. A jednak ja tu staję przed wami i oświadczam, że mnie wiersze wcale się nie podobają, a nawet mnie nudzą. Powiecie może, iż jestem nędznym ignorantem? […] Nie możecie użyć przeciwko mnie waszego ulubionego argumentu, twierdząc, że nie posiadam wrażliwości poetyckiej, […] gdy poezja objawia mi się nie w wierszach, lecz zmieszana z innymi bardziej prozaicznymi elementami, na przykład na dramatach Szekspira, w prozie Dostojewskiego i Pascala, lub po prostu przy okazji zwykłego zachodu słońca, drżę jak inni śmiertelnicy. Dlaczegóż tedy nudzi mnie i męczy ten farmaceutyczny ekstrakt zwany „czystą poezją”, zwłaszcza gdy ukazuje się w formie wierszowanej? Dlaczego nie mogę znieść tego monotonnego śpiewu, bez przerwy wzniosłego, dlaczego usypia mnie rytm i rym, dlaczego język poetów wydaje mi się najmniej ciekawy ze wszystkich możliwych języków […]?

Ale byłbym może skłonny uznać jakąś specjalną ułomność moją w tym względzie... gdyby nie pewne doświadczenia... […] Czyż nie zdarzyło mi się (pomimo iż nie potrafię wygrać na fortepianie „wlazł kotek na płotek”) dać nie bez powodzenia dwóch koncertów – koncertów, które polegały na tym, iż zacząłem bębnić w instrument bez składu ni ładu, zapewniwszy sobie przedtem poklask kilku wtajemniczonych w mą intrygę znawców i zapowiedziawszy, że będę grał nowoczesną muzykę? [...] Następujące przeprowadzałem doświadczenia: kombinując poszczególne zdania, lub fragmenty zdań, z wierszy danego poety, budowałem wiersz absurdalny i odczytywałem go w gronie szczerych miłośników jako nowy utwór wieszcza – ku ogólnemu zachwytowi owych miłośników […].

Znalazłem się więc w obliczu następującego dylematu: tysiące ludzi pisze wiersze; setki tysięcy wielbią tę Poezję; znakomici geniusze wypowiadali się wierszem; od niepamiętnych czasów Poeta jest czczony – a wobec tej góry chwały ja, z moim podejrzeniem, że msza poetycka odbywa się w zupełnej próżni. […]

A przecież nie może być chyba w sztuce ważniejszego zadania, niż to właśnie: wypowiadać siebie. […] Jeżeli więc chcemy, aby kultura nie straciła wszelkiego związku z jednostką ludzką, musimy od czasu do czasu przerwać naszą pracowitą twórczość i skontrolować, czy to, co wytwarzamy, nas wyraża. […]

Czyż poeci nie tworzą dla poetów? Czy nie szukają oni jedynie wyznawców tj. ludzi takich, jak oni sami? Czyż te wiersze nie są li – tylko wytworem pewnej, ciasnej, grupy? Czy nie są one hermetyczne? Oczywiście, nie zarzucam im tego, że są „trudni” – nie domagam się, aby pisali „w sposób dla wszystkich zrozumiały” ani aby zstąpili pod strzechy. Równałoby się to żądaniu, aby dobrowolnie zrezygnowali z najistotniejszych wartości, jak świadomość, rozum, większa wrażliwość i głębsza wiedza o życiu i świecie po to, aby zniżyć się do przeciętnego poziomu – o, nie, nigdy nie zgodzi się na to żadna sztuka, która się szanuje! Ten, kto jest rozumny, subtelny, wzniosły i głęboki musi przemawiać rozumnie i subtelnie i głęboko, a kto jest wyrafinowany musi przemawiać w sposób wyrafinowany – gdyż wyższość istnieje i istnieje ona nie po to, ażeby się zniżać. Nie jest więc złe, że współczesne wiersze nie są byle komu dostępne, ale złe jest, że są zrodzone z jednostronnego, ciasnego obcowania identycznych światów, identycznych ludzi. […] Bezsilność wobec rzeczywistości cechuje w sposób miażdżący styl i postawę poetów. Lecz człowiek, który ucieka przed rzeczywistością, nie znajduje już w niczym oparcia... staje

się igraszką żywiołów. Z chwilą, gdy poeci stracili z oczu konkretną istotę ludzką, a wzrok utkwili w abstrakcyjnej Poezji, już nic nie mogło powstrzymać ich na równi pochyłej, wiodącej w przepaść absurdu. Wszystko zaczęło im rosnąć samo przez się. Metafora, pozbawiona wszelkiego wędzidła wzięła na kieł, rozszalała się do tego stopnia, że dziś już nic w wierszach nie ma, prócz metafor. […]

Problem obcowania naszego ze sztuką jest o wiele głębszy i trudniejszy. I jest niewątpliwe – w moim pojęciu przynajmniej – że jeśli w ogóle chcemy coś z tego zrozumieć, musimy całkowicie zerwać z tą zbyt łatwą myślą, iż „sztuka zachwyca nas” i że „rozkoszujemy się sztuką”. Nie, sztuka tylko do pewnego stopnia nas zachwyca, a rozkosze, jakich nam przysparza, są wątpliwe... I czyż może być inaczej, jeśli obcowanie z wielką sztuką to męczące, trudne obcowanie z ludźmi dojrzalszymi, o szerszym zasięgu i potężniejszym odczuwaniu. Nie rozkoszujemy się – raczej staramy się rozkoszować... i nie rozumiemy... staramy się zrozumieć...

[…] Ale przecież wyraźnie dają się odczuć tutaj czynniki, nie mające żadnego związku z estetyką. Czy myślicie, że gdyby nas w szkole nie zmuszano do zachwycania się sztuką, mieliśmy dla niej, w późniejszym wieku, tyle gotowego już zachwytu? Czy sądzicie, że gdyby cała nasza organizacja kulturalna nie narzucała nam sztuki – my byśmy się nią tak interesowali? Czy to nie nasza potrzeba mitu, uwielbienia wyżywa się w tym podziwie naszym – i czy, uwielbiając wyższych, sami się nie wywyższamy? […] Jeśli na koncercie rozlega się burza oklasków, to wcale nie znaczy, aby każdy z tych oklaskujących był zachwycony. Jeden nieśmiały oklask prowokuje drugi – wzajemnie one się podniecają – i w końcu wytwarza się taka sytuacja, iż każdy musi przystosować się wewnętrznie do tego zbiorowego szału. Wszyscy „zachowują się”, jak gdyby byli zachwyceni, choć nikt nie jest „naprawdę”, w tym stopniu przynajmniej, zachwycony.

W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Warszawa 1988

WYPRACOWANIE

na temat nr …..

BRUDNOPIS *(nie podlega ocenie)*